CZĘŚĆ XLI — № 33. ROK 21 — (1850.)

TYGODNIK

PETERSBURSKI

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORKI i PIĄTKI, Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. POŁROCZNA 8 rubli srebrem.

PIĄTEK, $\frac{5}{17}$ MAJA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, $\frac{4}{16}$ MAJA.

NOWINY DWORU.

W przeszłą Niedzielę, 30 Kwietnia, PP. Jenerał *de Castelbajac*, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Rplitej Francuzkiej i *Zographos*, takiż Poseł i Minister Króla Jmci Grecyi, mieli zaszczyt być przedstawionymi J. C. WYSOKOŚCI W. XIĘŻNIE MARYI MIKOŁAJÓWNIE.

Przez Rozkaz dzienny CESARSKI, z dnia 20 Kwietnia, Jego N. Wysokość Xiążę KONSTANTYN OLDENBURGSKI zostaje zapisany do pułku Simionowskiego Gwardyi, w stopniu Chorążego.

— Przez Rozkazy dzienne CESARSKIE w Wydziale służby Cywilnej, z dnia 26 Kwietnia, zostają mianowani: Zarządzający Sprawami Komitetu PP. Ministrów, Rzeczywisty Radzca Stanu *Butkow*, Członkiem Komitetu zaopatrzenia wysłużonych urzędników cywilnych, z zachowaniem dotychczasowych obowiązków; — Drudzy Dragomani Departamentu Azyatyckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Rzeczywisty Radzca Stanu *Demaison* i Radzca Stanu *Bohdanow*, Dragomanami V klassy przy tymże Departamencie; — Urzędnikiem V klassy do poleceń szczególnych przy Ministrze Dóbr Państwa, zaliczony do Ministerstwa Radzca Stanu *Paszczenko*. — Zostaje uwolniony od urzędu Inspektora 3 Lustracyjnej Inspekcyi, z powodu zwinięcia takowej Inspekcyi, Radzca Stanu *Piszczałło* i zostaje zaliczony do Ministerstwa. — 27 Kwietnia, podniesiony do rangi Radzcy Honorowego zostający przy Kijowskim Wojennym, Podolskim i Wołyńskim Cywilnym Gubernatorze do szczególnych poruczeń *Ieremiejew*; — Pełniący obowiązki Towarzysza Prezesa Izby Ekaterynosławskiej Sądu Cywilnego, Radzca Dworu *Szypiłło*, podniesiony został do rangi Radzcy Kollegialnego.— 29 tegoż m. Towarzysz Ministra Sprawiedliwości, Radzca Tajny *Illiczewski*, ma objąć zarząd tegoż Ministerstwa na czas niebytności Ministra, Sekretarza Stanu hrabi *Panina*.— Podniesieni zostają, za odznaczającą się służbę, do rang: Rzeczywistego Radzcy Stanu, Zarządzający Izbami Dóbr Państwa: Kijowską *Szyjko*, Orłowską *Norow* i Smoleńską *Hintzel*; — Radzcy Stanu: (w liczbie innych) Zarządzający Mińską *Artynow*.

— Umarł Towarzysz Głównozarządzającego Wydziałem Dróg Kommunikacyj i Budów Publicznych, Jenerał-porucznik Inżenjerów *Rokassowski*.

— Umarł, 27 Kwietnia, urzędnik Ministerstwa Skarbu, Radzca Stanu *Awtuszkiewicz*.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, *10 Maja*.

N. Cesarz Austryjacki mianować raczył Komandorem orderu Św. Stefana, Jenerał-Majora Sergjusza Buturlina, zostającego przy osobie JO. Xięcia Feldmarszałka, Głównodowodzącego armią czynną.

— N. Cesarz Austryjacki mianować raczył kawalerem orderu Korony Żelaznej 3 klassy, Radzcę Kollegialnego Piatnickiego, pełniącego obowiązki Naczelnika 2 Wydziału Zarządu Jenerała Intendenta armii, i Assesora Kollegialnego Rutkowskiego, Komissionera Prowiantskiego.

— Najjaśniejszy Cesarz Austryjacki mianować raczył Komandorem orderu Leopolda: Jenerał-Majora Bewad, Dowódzcę pułku Żandarmów wojsk Rossyjskich; oraz Rzeczywistych Radzców Stanu: Romana Czetyrkina, Jenerała Sztabs-Doktora armii czynnej, i Oresta Jeweckiego, Urzędnika do szczególnych poruczeń przy Namiestniku Królestwa; zaś

kawalerami tegoż orderu, podpułkowników: Piotra Meńkowa i Ludwika Piechowskiego z Sztabu Głównego armii czynnej, i Michała Daragana, z Zarządu Naczelnika artylleryi armii czynnej.

Wyciąg z listu otrzymanego z Wilna pod dniem 8 (20) z. m.

«Chodziłem dziś oglądać rzecz nadzwyczajną. Odkryto wejście, długo widać zamurowane, do lochów, komunikujących ze sklepem kościoła Dominikańskiego, w których okazało się więcej jak kilka tysięcy trupów, nigdy w trumny nie wkładanych, już siedzących już leżących jedne na drugich. Ciała u wielu jak pargamin nadęte, wewnątrz puste, jedną ręką podnosiłem, choć odemnie słuszniejsze. U niektórych twarz dochowała się tak dobrze, że najwyraźniej znać wyraz cierpień i ściągnięcia (kontrakcyi) muskułów. Nikt nie wyświecił dotąd z jakiego to czasu, bo żadnego o tém podania niema. Są niektóre trumny z roku 1730, ale cóż znaczą te tysiące ciał bez trumien? Nie podobna tak nadzwyczajnej ilości ani wywieźć, ani też zostawiać w tym stanie. Kazano je w tych samych lochach wkopywać, ale nie wiem jak się to uskuteczni, bo dla przejrzenia wszystkiego po trupach się chodzi. Można jeszcze rozpoznawać ubiory mniszek, xięży i t. d., ale co tu najdziwniejsze, to, że nie wiedziano tak długo, iż te tysiące ciał leżały wśród miasta.» *(K. Warsz.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

PRUSSY. *Berlin, 8 Maja.* Gazeta *Deutsche Reform* donosi, że Kongress Xiążąt ma się zacząć w dniu jutrzejszym, po służbie Bożej, przez konfidencyonalne porozumienie się między Panującemi, należącemi do Związku, prócz Xiążąt Hesskich, którzy głosy swoje oddali innym Panującym, nie mogąc, dla słabości zdrowia, być na Kongressie.

ANGLIJA.

LONDYN, *4 Maja.* Wczora J. K. W. Xiążę Albert oddał wizytę Xięciu Wellington, dla oznajmienia mu, że Królowa Imć, chcąc uczcić dzień jego urodzenia, który przypadł właśnie na dzień rozwiązania J. K. Mości, zamierza nadać nowonarodzonemu Xięciu imię *Arthur.* Xiążę Wellington w tym dniu ukończył 81 rok życia.

— Wczora Deputacya Członków Parlamentu, mająca na czele Xięcia Richmond, przedstawiała się Ministrowi Spraw Wewnętrznych, sirowi John Grey, dla złożenia mu 267 adressów do Królowej Jmci o rozwiązanie Parlamentu, w celu dowiedzenia się przez nowe wybory o opinii publicznej.

— Gazeta *Times* umieściła następną korrespondencyą z Rzymu: «Nigdy korpus wojsk francuzkich nie był bardziej nadęty swemi zwycięztwy, jak jest korpus jenerała Baraguay d'Hilliers. Każdy z żołnierzy ma najmocniejsze przekonanie, że nie cała armija, ale on jeden jest sprawcą powrótu Papieża do Rzymu.

«Godnym uwagi dowodem effektu, jaki sprawia władza i przekonanie, jest, iż przed przybyciem Papieża armija francuzka była wcale obojętna na uroczysty obrzęd, którego miała być przedmiotem (*), ale jak żołnierze zobaczyli oznaki uszanowania, ledwo że nie uwielbienia, z któremi Najwyższy Biskup był przyjęty od Prałatów, Ministrów i Wielkich Dygnitarzy Stanu, dała się między nimi widzieć osobliwsza reakcya. Ci sami ludzie, którzy przechodzili mimo powozów Kardynalskich, nie dając żadnego znaku uszanowania, dziś skwapliwie oddają honory. Entuzyazm ku Papieżowi, który opanował żołnierzy francuzkich, będzie miał obszerne pole do popisu w przyszły Czwartek, w którym mają odebrać błogosławieństwo. Była zrazu mowa dopełnić ten obrzęd na jednym z dziedzińców Watykanu i ograniczyć błogosławieństwo jedynie do żołnierzy francuzkich, nie rozciągając go do niewdzięcznych poddanych Papieża, on wszakże postanowił dać błogosławieństwo na placu św. Piotra, gdzie każdy będzie mógł wziąść w niém udział. Będzie to bez wątpienia piękny widok.

«Żaden nigdy narod nie był bardziej wrażliwym na wpływy zewnętrzne, jak francuzi, i to jest może przyczyna ich dawnej sławy i obecnego stanu niepokoju. Rzeczą byłoby nadzwyczajną widzieć pierwszy pułk gwardyi angielskiej rozczulony do łez, a przecie to miało miejsce z wojskami francuzkiemi, które w Gessano przyszły były na zmianę wojsk neapolitańskich, eskortujących Papieża. Scena była tak czuła, że pułkownik de Noue i szassery weterani płakali jak kobiety, 32-gi pułk, który stał czas jakiś w Frascati, Albano i okolicach, opuścił swe szyki żeby przybiedz dotknąć szat Papieża, jenerał Villiers upadł na kolana przed Ojcem świętym na stopniach Lateranu, i z serdeczném wylaniem ucałował jego nogi. To grube żołdactwo, zatwardziałe w trudach wojennych, pod słońcem afrykańskiém, lub w samym Paryżu, gdzie było czynnym świadkiém najwyuzdańszej swawoli ostatnich przewrotów, to żołdactwo, mówię, nie mogło nieugiąć kolana przed godłem Władzy, i cała cześć, jaką człowiek uczuć w sobie może, obudziła się w nich nagle wraz z uroczystością obrzędu. Prawda, że ogólne wrażenie jest, iż przyjęcie Papieża przez rzymian było pełne uszanowania, lecz zimne; ale też każdy czem prędzej dodaje, że ta chłodność jest dobrej wróżby, bo kiedy się pomyśli, że czyny największego barbarzyństwa zostały popełnione wśród okrzyków *Viva Pio nono*, i że zdradliwe oznaki miłości ku Panującemu były właśnie dawane w chwili kiedy jego Minister upadał pod żelazem podłego zbójcy, cieszyć się dziś należy z tego braku hucznych oświadczeń, i Papież słusznie może sobie winszować zupełnego tryumfu, tym więcej, że, jak wiadomo, republikanie gotowali straszliwą demonstracyą, która spełzła na niczém, dzięki dobremu zachowaniu się wojska francuzkiego.

(*) Mowa tu o błogosławieństwie, udzieloném przez Papieża.

«Miło było widzieć, że tylko gmachy publiczne nie były oświetlone. Kiedy, po obrzędzie w kościele św. Piotra, Papież udał się do Watykanu, wezwał do siebie wszystkich Posłów zagranicznych. Byli już oni przedstawieni Jego Świątobliwości przy wejściu do Kościoła Laterańskiego, ale Papież chciał ich widzieć raz jeszcze, żeby im wynurzyć swą wdzięczność wielkim Mocarstwom, za daną pomoc. «Tęcza, rzekł, rozpędziła chmury.» P. Martinez de la Rosa, w charakterze najstarszego z posłów, odpowiadał w imieniu całego Ciała Dyplomatycznego i skończył swoją przemowę słowami, że kiedy wszystkie inne więzy zostały stargane, religijne nie są naruszone. Po posłach byli wprowadzeni urzędnicy przyboczni Papieża, przez Kardynała w ceremonijalnym stroju. «Towarzysze wygnania, rzekł do nich Pius IX, zaprawdę piękny to dzień, w którym tu się spotykamy» — Kochaliśmy Cię, Ojcze święty, w Twojém wygnaniu, nie możemy bardziej Cię miłować i w dniu tryumfu.» Potém kolej przyszła na Gwardyą szlachetną; do każdego z gwardyaków Papież w szczególności przemawiał w słowach, które nie zapominają się nigdy, kiedy były wymówione przez tak wielkiego Pana. Potém, zwracając się ku całemu korpusowi Gwardyi, rzekł: «Oddaję się pod waszą straż i pewny jestem, że dopełnicie waszą powinność przed Bogiem i przed Monarchą waszym.

«W przeszłą Sobotę i Niedzielę wszystko było spokojne. Tego ostatniego dnia, odśpiewano we wszystkich kościołach *Te Deum*, a najwspanialsze z nich było w *Ara Celi* na Campidoglio, tym teatrze wszystkich obrządków pogańskich, profańskich — tam białe byki Clitumnusa wiozły tryumfalny rydwan — tam Rienzi dokazywał swym mieczem — tam wielki poeta Italii był uwieńczony bluszczem i wawrzynem — tam niedawno jeszcze Mazzini, Armellini i Sassi obchodzili ustanowienie swego opłakanego triumwiratu, tam to zwycięzka tłuszcza opiewała swój tryumf, kiedy Pius IX udawał się na wygnanie, — i teraz nakoniec na tém samém miejscu odśpiewane zostały dziękczynne modły za Jego szczęśliwy powrot. Dziwne sprzężenie wypadków, idej, wieków i osób!»

FRANCYA.

PARYŻ, *6 Maja*. (Depesza telegraficzna, odebrana w Berlinie.) Zgromadzenie z ulicy Rivoli i tak nazwane Rady Stanu oświadczyły się za pilnością potrzeby wprowadzenia reformy w prawie o wyborach, które w dniu jutrzejszym ma być na Izbę wniesione.

GRECYA.

ATENY, *30 Kwietnia*. (Depesza telegraficzna, odebrana w Berlinie). Zajście z Angliją jest załatwione. Warunki są przełożone Kommisyi Anglo-greckiej. Embargo zdjęte. Rząd Grecki przesłał Angielskiemu notę, usprawiedliwiającą się z powodu obelgi, domierzonej jednemu z oficerów służby Angielskiej. *(Journ. de S. P. Psz. Póln. R. I.)*

LITERATURA.

NIE-BAJKI

PRZEZ AUTORA LISTOPADA.

VII.

ODMŁODNIENIE.

Przyszła kolej na Pana Kuropatnickiego, ten, jako człowiek nawykły do wykwintnego towarzystwa, nie czekał ażby go poniekąd zmuszono prośbami, ale bez trudności tak zaczął. Nie będę mówił Państwu o rzeczach przezemnie tylko słyszanych, żeby pomimowolnie nie spotkać się z czem takiém, co już gdzieś w jakiejś xiążce jest jeszcze lepiej opisane; wszystkim historyom, które się opowiedziały po dziś dzień, tego zarzutu uczynić nie można, każda z nich nosi na sobie barwę oryginalności, i jeżeliby się zachciało komu kiedyś je zebrać i drukiem ogłosić, wydawca przynajmniej o kradzież nie będzie pomawiany. Ja się z Państwem równać nie mogę pod żadnym względem, ale to tylko ośmiela mnie stanąć z innymi do zawodu, że to opowiem, com doświadczył, a na co mam świadków.

Owoż tedy opowiem Państwu to, co się w dobrach moich wydarzyło przed kilką laty, i że to, co mówić będę, stało się rzeczywiście, wtém odwołać się mogę do wszystkich moich sług, znajdujących się ze mną teraz w Krakowie, a którzy wraz ze mną tego wydarzenia byli naocznymi świadkami. Zresztą, jako powiedziałem, jeżeli nie będę miał szczęścia was mojém opowiadaniem zabawić, to przynajmniej ono was zająć może jako rzecz w tém województwie wydarzona.

Mam wieś w Karpackich górach, w cyrkule Dusielskim, nazywa się Jasieniec. W niej, co lat kilka, przez całkowite lato przesiaduję. Dzikość tej okolicy dla mojego serca jest wielce powabną. Karpaty, jak olbrzymy, w różnych kształtach wznoszą się nad Jasieńcem. Po tych górach żyje narod do nich przywiązany, tak, że chociaż niewdzięczna ziemia, oprócz odrobiny bobu, nic im na wyżywienie nie płodzi, mieszkańcy rozrodzeni gór bawią się furmanką, i tém żywią swoje rodziny; jeżeli handel przewozowy ostyga, natychmiast w Karpatach daje się czuć niedostatek pierwszych potrzeb życia. A jednak góral za żadne skarby do innej płodniejszej strefy by się nie przesiedlił, tak wielki urok jest przywiązany do gór. Rzecz dziwna, a jednak niezaprzeczona: góry, pomimo swojej niepłodności, muszą być najwłaściwszą siedzibą plemienia ludzkiego, kiedy to plemie najwięcej na nich się rozpładza; bo każdemu wiadomo, że cyrkuły, zajmujące Karpackie góry, przynajmniej półtrzecia razy na sób, na milę kwadratową, tyle liczą mieszkańców, ile obfite cyrkuły Podola.

Mój Jasieniec, ścieśniony między dwóma z najogromniejszych gór Karpackich, rozpoczyna dolinę, która wprost prowadzi do Węgier. Jedna z tych gór zowie się Babiełono, druga Siedmioragod. I w rzeczy samej ta ostatnia ma siedm skalistych wierzchołków, o których jest podanie, jakoby

pod niemi spoczywały zwłoki siedmiu świętych braci śpiących. Zostawuję uczonym niemcom zastanawiać się nad stosunkiem lingwistycznym między Babiémłonem i Siedmioragodem, a Babiloną i Semiramidą, i czy z podobnego badania czémś ważném nie można by wzbogacić filozofiją historyi. Ale czy górale Karpaccy są potomkami wychodźców Assyryi, czyli owszem Assyryjczykowie byli ludem Słowiańskim, czyli żadnego nie mieli z sobą stosunku, niech nad tém sobie głowę suszą uczeni, a niech powtarzają ci, co za uczonych chcą uchodzić, ja, który ani jestem uczony, ani udaję uczonego, powiem tylko, że jest powszechne mniemanie, a nawet ścisła wiara między wszystkimi góralami obójga stron Karpatów, że co roku, w dzień Zaduszny, na Babiémłonie zbierają się czarci i czarownicy, i tam z sobą naradzają się i biesiadują, aż dopóki pierwszy kur nie zapieje, że te gwiazdy spadające, których najwięcej się widzi, kiedy nastaje xiężyc Listopadowy, są to czarownice, na miotłach odbywające podróże.

Oprócz dnia Zadusznego, są jeszcze dwa w roku, które nie mało górali niespokoją; jeden Świętego Jana, w którym czarci zlatują się około paproci, żeby nie dopuścić żadnemu człowiekowi by dostał jej kwiatu, bo, jak wiadomo, paproć kwitnie i odkwita, w przeciągu jednej minuty, raz w rok, w nocy Świętojańskiej, między jedynastą a północą; drugi, dzień żydowskich bosin. W tym dniu ani kobiety, ani dziecka spotkać niepodobna na dworze, oni w chałupach siedzą zamknięte, bo w tym dniu niemcy, którzy nauki przyjęli od czartów, kradną dzieci, żeby niemi się przysłużyć swoim mistrzom, mężczyzni dorośli tylko szwendają się po wsiach i ich okolicach. Biada cyganowi, jeżeli w dniu tym góral jaki go spotka, gdyż w wyobrażeniach góralskich niemcy, cygani i żydzi składają jeden naród, równie nienawistny prawdziwym chrześcianom.

Trzeba wiedzieć, że górale mają swoich bohatérów, wsławionych w ich narodowych pieśniach, a tymi są Huculy. Są to rozbojnicy, a razem zawołani łowcy. Oni są postrachem niedźwiedzi, jeleni, dzikich koz i wędrowców. Rząd Cesarski, pomimo wszelkich usilności, nie może ich wytępić; owszem co roku ich liczba się powiększa. Mieszkańcy Karpatów są mściwi jak wszyscy górale. Jeżeli więc wieśniak za jakieś przestąpienie ulegnie karze policyjnej, najczęściej zostaje huculem. Pod pozorem furmanki otrzymuje, jak zwykle, roczny pasport od cyrkułu, rozbija po wielkich i małych traktach, po kilka razy na rok przybywa do żony z gościńcem, który całej rodzinie zabezpiecza utrzymanie aż do jego powrótu, przyjaciół częścią łupów poobdziela, i, po kilkanastodniowém wypocznieniu, znowu wyrusza na wojaczkę. Póki w domu, choć wszyscy wieśniacy wiedzą czém się bawi, żaden go nie wyda. A jak wyruszy, jeżeli kręto koło niego w Galicyi, byle się przedarł na tamtą stronę Karpatów, jest tak dobrze jak zupełnie bezpieczny, bo, jak wiadomo, w Węgrzech oprócz dominialnej, żadnej policyi niéma.

Huculy z gospodarzami wiejskiemi obudwóch stron Karpatów składają jakby jedną rodzinę, i wspierają siebie wzajemnie. Hucuł napada na niemca, na szlachcica polskiego, na lacha lub rusina północnej i wschodniej części Galicyi, ale na górala nigdy. Nie było przykładu żeby mu jakąś szkodę wyrządził, tak dalece, że kupiec, którego towary przewozi góral, może być pewnym, że wszelkiej ujdzie napaści. Był przed dwóma laty przykład, że do ósmiu wozów góralskich, naładowanych towarami, przyłączyły się dwa podobne wozy niemców. Otoż między Tyńcem a Lanckoroną, ta karawana została napadnięta przez huculów. Oni furmanów niemców poznali, a ich towary z sobą zabrali w góry, a góralskie puścili nietknięte, co sądowie zeznali górale, przybywszy do Bochni, kiedy huculy już byli w zupełném bezpieczeństwie.

Ale i górale umieją im się odwdzięczać. Przed kilką laty policya się dowiedziała, że dwóch huculów skrywało się w mojém sąsiedztwie we wsi, nazwanej Zdrowezdroje, dziedzictwie Margrabiów Wielopolskich. Cała wieś otoczoną była cały tydzień przez Lancdragonów, ciągnięto na inkwizycyach wszystkich mieszkańców tej wsi obójga płci, badano nawet dzieci, ofiarowano pięćset reńskich nagrody takiemu który ich wyda, a w górach taka summa jest bogactwem. Nie było zakątka, któregoby nie wytrzęśli, wszystko napróżno, i między kilkuset osobami sekret się zachował. Policya i Lancdragony, nakwasiwszy więcej tygodnia, z niczém musieli wieś opuścić. Po ich wyjściu widziano we wsi huculów, ale dotąd, oprócz wieśniaków, nikt nie wie, gdzie się oni skrywali. Wszakże w opiniach górali a huculów w jednej rzeczy zachodzi rozróżnienie. Góral gospodarz nienawidzi niemca i cygana, ale pobłaża żydowi, i od niego nie czuje wstrętu. Hucuł znowu jest nieubłaganym wrogiem niemca i żyda, z cyganem żyje w przyjaźni. A to tém się tłumaczy, że cygan służy huculowi za szpiega, i jak on w części przynajmniej jest powaśniony z policyą kraju. A góral gospodarz nie stroni od żyda dla tego, że w dniu bosin często się udaje niemcom, wysłanym od wściornaskiego biesa na połów dzieci, ukraść żydowskie dziecię a co więcej nawet wyrostka, wypadek, który rzadko kiedy się zdarza w chrześciańskich rodzinach.

Państwo powiecie zapewna, że moja przedmowa jest za nadto długa. Ale samo dzieło, bez téj przedmowy, nie byłoby zrozumiałe dla tego, kto nie jest obeznany z obyczajami naszych gór, tak ciekawemi, a o których wszystkie xiążki dotąd milczą. Zresztą, ponieważ bawiemy się opowiadaniami, myślę, że to, co mówię o naszych górach, może Panów zająć.

Temu lat kilka zatęskniłem się za moim Jasieńcem, w którym od lat trzech nie byłem, a wyszastawszy się z pieniędzy we Lwowie, postanowiłem cały rok tam przesiedzieć, dla poprawienia moich interesów. Kiedy tam przybyłem, powitany zostałem od moich włościan nie jak pan ale jak ojciec, tak, że bez rozrzewnienia tego wspomnieć nie mogę.

Każdy gospodarz obdarzył mnie jakimś upominkiem, naniesli mnie kur, jaj, masła, koziego sera, lasek z cisowego drzewa, jałowcu, jemiełuszek. A ja, wywdzięczając się im za ich łaskę, sprowadziłem wiejską muzykę, kazałem wynieść z magazynu kilka konew gorzałki, nawarzyć kocioł ziemlakow z serem, i na moim dziedzińcu sprawiłem bal, który do białego dnia dotrwał. A wiele to peror nasłuchałem się od starych, a wiele zaimprowizowanych dla mnie piosnek w Krakowiaku od młodych poetów, na jakich w górach nie zbywa. Aż miło.

Nazajutrz miałem konferencyą z podstarościm, wszystko znalazłem dobrze, co tylko mnie powiedział temu uwierzyłem. Przyszedł z kolei mój Abramko, stary żyd, a od kilku pokoleń dziedziczny arendarz Jasieńca, który mnie przyniosł ratę i talerz z makagigami. Przypomniałem sobie, jak to on, kiedy byłem dzieckiem, ukradkiem karmił mnie makagigami, za co od nieboszczki mojej babki omal że nie dostał plag. Ale z tém wszystkiém zauważałem, że poczciwe żydzisko, zawsze rubaszne i pełne swoich konceptów, zdawało się być pogrążone w głębokim smutku. Zapytałem go, czy tobie zle się powodzi Abramku, że tak ciebie widzę zmarszczonym. Ach Panie, odpowiedział, z łaski Pańskiej niezgorzej wiedzie się w skrzyni, ale kiedy smutek wstąpi w serce, słowa nie umieją dostać się do gęby. Łza mu porosiła powieki i spadła na brodę i zawiesiła się na włosie, jak kropla rosy na szpilce smutnej sosny.

Na to Pani Generałowa Mokronowska śmiejąc się: — nie spodziewałam sie, Panie Rotmistrzu, że z ciebie taki poeta, niechcący uraczyłeś nas anakreontykiem, jak się o nim Warszawa dowie, zaprosi cię przynajmniej na korrespondenta do grona urzędowego przyjaciół nauk. — Wolne żarty Pani Generałowej Dobrodziki, odrzekł Pan Kuropatnicki, ale nasze Karpaty są tak poetyczne, że o nich mówiąc, nie można nie być przynajmniej cokolwiek poetą.

Abramko wyszedł, zostawując mnie w zadziwieniu. Zapytałem Podstarościego co to ma znaczyć, że Abramko, zawsze tak słynny ze swojej wesołości, wydaje się być w rozpaczy. Wielkie na niego, Panie, nieszczęście spadło. On miał wnuka Dawidka, który mu był okiem we łbie, tak się do niego stary przywiązał, ale bo też do Dawidka można było się przywiązać, tak był sprytny. Chłopiec nie miał nad lat dwanaście, a nietylko że był uczony w swojém żydowstwie, ale tak czystą mówił polszczyzną, jakby jakie szlacheckie dziecko, a do tego tak rostropny, że jego dziad już go używał do wszystkich swoich handlów, i często na niego się spuszczał, bo znał się na wszystkiém. Bywało, kiedy stary zabiera go z sobą do Jasła na jarmark, a mnie wypadnie nie opuszczać domu, to wyprawując na jarmark jakich parę fornalek ze zbożem, serem, i innémi produktami, te fornalki zdaję na Dawidka, czasem oddaję mu jaką koninę, i mówię: Dawidku, staraj mi się to dobrze sprzedaś w Jaśle, a kup mnie rzemienia, czy mydła, czy tam czegoś innego potrzebnego w gospodarstwie. Żydek tak mi się spisze, że zawsze drożej cokolwiek sprzeda mój towar, niż to co za niego zaceniłem, a taniej kupi czego potrzebuję niż się spodziewałem. Prawdziwie, kiedy on przepadł, ja sam tak go żałowałem, jakby był moim.

I jakże on przepadł? odezwałem się.—Oto, odpowiedział podstarości, pozaprzeszłego roku, przybył tu jakiś cudzy żyd, ale nie w jarmułce i łapserdaku, ale w pludrach niemieckich i w kusej sukni, tyle tylko miał żydowskiego, że bródkę nosił. Zajechał do karczmy, do Abramka, chodził po wsi kupować przędziwo. Dawidek mu do tego pomagał, a niemiec co kupi, to składa u Abramka. On mnie wydał się być podejrzanym, że jednego razu powiedziałem Abramkowi: ten twój gość czy to nie *Vagabunda persona?* ale on w niego wierzył jak w proroka, i kiedy bywało jedzie po wsiach okolicznych, dla skupowania przędziwa, Dawidkowi pozwala z nim jechać.— Ach Panie, odpowiedział Abramko, to bardzo dobry człowiek, już go Mandatariusz pytał o pasport, a wszystko znalazł akuratne. Ja za niego ręczę.

Nakoniec i mnie samego uchwycił za serce, a to tém, że Jaśnie Panu odkrył nową intratę. Przychodzi do mnie z Dawidkiem i mówi: niech mnie Pan zaarenduje połów skujek w obudwóch stawach Jasienickich.— A tobie na co skujek? — Będę w nich szukał pereł. — Wieleż ty mnie dasz? — Dwadzieścia pięć Reńskich srebrem na całe lato. Jest to chybił-trafił, może przepadną pieniądze, może się dużo zarobi. Zdaje się, że na początek więcej dać niemożna, a jeżeli się zarobi, samo z siebie na drugi rok rata będzie większa, bo już nie będzie targ o kota w worku.—Przekonał mnie, wziąłem sto złotych, które Jaśnie Panu podałem w rachunku.

Assystowałem parę razy temu połowowi, z całej wsi dzieci zbiegały się nad stawem, żeby mu znosić skujki, każde przynajmniej trzy grajcary zarobiło, i to dobre. Stosy leżą na brzegu, a on w kotle, pożyczonym u Abramka, gotuje wodę. Poczem nakładzie w niecułce skujek, i skopkiem zalewa je kipiątkiem, one natychmiast się otwierają, on zimną wodą je ostudza, a potem dłubie, i w jakiej setnej czy tysiącznej skujce w samej rzeczy znajduje perłę, a wypróżniwszy niecułkę w stawie, znowu swieże skujki nakłada. Mówią ludzie że przez lato parę garści tych pereł nazbierał. Ale choćby tak było i rzeczywiście, odtrąciwszy ratę co ją zapłacił, i grajcary, które dzieciom porozdawał, nie wiele pieniędzy za nie schował do kieszeni, lubo około nich nie mało się napracował.

Nastały bosiny, pod wieczor Abramko z całą rodziną miał jechać do miasteczka do bożnicy. Nie widać ani Dawidka, ani żyda niemca, z którym często przystawał. Wszędzie ich szukano, każdego o nich pytano. Jak w wodę wpadli. Niektórzy wieśniacy mówili, że ich obu spotkali drapiących się na Siedmioragod, ale nikt ich nie widział ztamtąd wracających. Abramko zjeździł cały cyrkuł i sąsiedzkie cyrkuły, żeby wnuka wynaleść, wszystko naprożno. Lud mówi, że ten niemiec, co to u nas arendował skujki, por-

wał go, żeby się nim przysłużyć szatanowi, który często nawiedza Siedmioragod, a jeszcze częściej Babiełono, ale Abramko tego nie przypuszcza, i jest przekonany, że hucuły ich obu w górach zamordowali. Bóg wie przy kim prawda, koniec końców, Dawidek przepadł. Jego ojciec, który jest wielkim hussytą, już to sobie wyperswadował, ale dziad od tego zniknienia nie może przyjść do siebie.

W kilka dni potém, kiedy jednego poranku, na ganku mojego domku, piłem kawę, widzę mnóstwo narodu, wtłaczającego się na mój dziedziniec. Pytam co to jest, aż stary Bryndus, najzawołańszy orator całej gminy, mówi do mnie:— oto pastuchy dziś zapędzali trzodkę wiejską na Babiełono, ale zbliżywszy się do jego wierzchołka, od trzody się odrzekli, i sami wrócili, tak strasznie się przelękli, chociaż było ich pięciu, i już zaczynał się dzień. — Kazałem przywołać pastuchów, żeby na jasno to wszystko wyprowadzić. Jeden z nich odzywa się, ale jeszcze trzęsący się od strachu:—Panie, kiedy my zapędzali dobytek na górne pastwisko w pięciu razem, zachciało się nam dobrać na wierzchołek, idziemy, aż tu na samym wierzchu Babiegołona siedzi djabeł w postaci Dawidka tego to, co pozaprzeszłego roku przepadł, siedzi nieruchomy. Zupełny Dawidek, tylko zmizerowany i obdarty. A djabeł taki uparty, że chociaż my się żegnali, ustąpić nie chciał. A jak zacznie do nas krzyczeć, dopiero my w nogi, nie oglądając się za sobą. — Na to Bryndus: Młodyś a więc głupiś, za pozwoleniem Jaśnie Pana. Jak kur zapieje, już djabeł nie ma nic do człowieka.

Wszyscy pastuchy to samo zeznali. Wielką we mnie ciekawość pobudzili. Posyłam do karczmy za arendarzem. Przychodzi Abramko z synem swoim, ojcem Dawidka. Mówię im to co dopiero słyszałem. Stary Abramko jeszcze wybaduje pastuchów, a ja się odezwałem: idźmy zaraz wszyscy razem na Babiełono, tylu nas jest że jednemu djabłowi się nie damy. Wszyscy się na to zgodzili; nawet Abramko, chociaż stary, a więc nie najpewniejszy w nogach, a trzeba wiedzieć, że na wierzch Babiegołona nie można się dostać tylko piechotą. Poszliśmy jakby processyą, ja na jej czele, blisko mnie podstarości, żydzi i moja cała czeladka, a wieśniacy za nami. *(Dok. nast.)*

ROZMAITOŚCI.

—

NOWINY MUZYKALNE PETERSBURSKIE.

(Udzielono.)

Pośpieszamy z udzieleniem tutejszym dilettanti pożądanej wiadomości o Warszawskich naszych artystach.

W Niedzielę 7 b. m. P. Frankenstejn daje drugi swój koncert w sali P. Bernardaki. Na prośbę wszystkich, których zachwycił cudną exekucyą Mazura Kątskiego, powtórzy go ten raz jeszcze. Nie wątpiemy że ci co go nie słyszeli, a osobliwie ci co słyszeli, pośpieszą na ten prawdziwy *festival* muzyczny. O kilka dni później w tejże sali będzie koncert fortepianisty P. Wernika, o którego grze słusznie mówię, że im kto go więcej słyszy, tym więcej słyszeć go pragnie. Wróżąc obydwóm młodym artystom najzasłużeńsze świetne powodzenie, zachowujemy sobie szczegółowe zdanie sprawy z ich wystąpień.

—

Lat temu 50, w miesiącu Brumaire, w VIII roku Rzeczypospolitej, młody nauczyciel matematyki, niedawno wypuszczony ze szkoły politechnicznej, przyszedł w Paryżu do Laplace'a i przełożył mu rozwiązanie trudnego geometrycznego zagadnienia, które przedtem Euler innym sposobem rozwiązał. Laplace wysłuchał z uwagą, rozpytał się o wszystkie szczegóły jego metody, w końcu powiedział mu, aby przyszedł nazajutrz i przyniosł swój rękopis. Zrobił to młody matematyk. Laplace, przejrzawszy całą pracę, rzekł do niego: «Robota wcale dobra, trafiłeś na drogę, która prowadzi do celu. Wnioski jednak są za śmiałe. Trzymaj się samego tylko rezultatu, bo możesz się spotkać z większemi niż się spodziewasz trudnościami, i w terazniejszym stanie analizy nie znajdziesz sposobu do ich pokonania.» Młody matematyk posłuchał i cały koniec przemazał.» Teraz to bardzo dobrze, powiedział Laplace, oddaj jutro swoję rozprawę do Akademii, a po odbytem posiedzeniu, przyjdź do mnie na obiad.» Tak się też stało. Młodzieniec poszedł do Akademii, napisał na tablicy swoje cyfry i formuły; w liczbie słuchaczów byli Bonaparte i Monge. Wywod wszystkim się podobał, winszowano oryginalnej myśli; obywatele Laplace, Lacroix, Bonaparte, wyznaczeni zostali na członków kommisyi, mającej bliżej rzecz całą rozpatrzyć. Po sessyi młody człowiek poszedł z Laplace'm do domu, i tam Laplace zaprosił go na chwilę do swego gabinetu, tam wyjął z kieszeni klucz, otworzył szafkę i dostał spłowiały rękopis, w którym swojemu gościowi pokazał wszystkie jego zagadnienia i zagadnienia Eulera, które tąż samą zupełnie metodą były rozwiązane. Natrafił na teżsame co i on trudności. Praca ta nikomu nie była wiadoma. Trudno opisać uczucie młodzieńca, ale przemagała nieograniczona wdzięczność za ten tak szlachetny postępek. Dla młodego matematyka pierwsze jego odkrycie wszystko stanowiło, dla Laplace'a, który ich tyle we wszystkich częściach matematyki porobił, było mniej ważne. Młodzieniec musiał dać słowo, że nigdy o tem nikomu nie powie, ale teraz po upływie pół wieku, przeżywszy mistrza, uważa siebie za wolnego, i ogłasza tę anekdotę. — Tym młodym człowiekiem był — *Biot*, sławny fizyk i optyk. *(Allg. Zeit.)*

Позволяется печатать. 4 Мая 1850 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.